

## **Weronika Kursa: Czy żyjemy w „Nowym wspaniałym świecie”? Słów kilka o eugenicie i wolności**

Powtórzę za Aldousem Huxleyem, starając zachować się resztki optymizmu: wciąż „zostało nam jeszcze trochę wolności. Faktem jest, że wielu nie przywiązuje do niej większej wagi. Ale niektórzy z nas wciąż żywią przekonanie, że bez niej nie możemy w pełni stać się ludźmi i dlatego wolność jest niezwykle cenna” – pisze Weronika Kursa w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Huxley. Nowoczesność jako dystopia”.

Ponad 90 lat po wydaniu jednej z najświetniejszych antyutopii, jaką jest niewątpliwie *Nowy wspaniały świat* kusi spróbować poszukać odpowiedzi na dwa najczęściej nasuwające się po tego typu lekturze pytania. Po pierwsze, dosyć banalne, na ile ta ponura wizja przyszłości przypomina nasz świat rzeczywisty? I po drugie, nie bardziej oryginalne, co było inspiracją autora – niepoohamowana wyobraźnia, wspomagana być może odrobiną „somy” (lub raczej meskaliną, tak lubianą przez Aldousa Huxleya) czy może konkretna wiedza z zakresu biologii i eugeniki, do której młody autor miał nieograniczony dostęp?

Innym pytaniem, jakie można by sobie zadać byłoby to o pobudki Huxleya – czy chciał ludzkość ostrzec, czy przerażała go jego własna wizja? Czy może raczej uważał ją za nieuchronną wypadkową przeludnienia, gdyż, jak sam pisał w 1958 r., „najprostszą drogą do

Nowego Wspaniałego Świata jest droga prowadząca poprzez gigantyczne masy ludzkie i rosnące tempo przyrostu naturalnego”? To właśnie przeludnienie według Huxleya ma wywołać niepokój społeczny prowadzący do bardziej „funkcjonalnej” dyktatury przyszłości, zarządzanej przez specjalistów od inżynierii społecznej...

Jak zwykle zbyt wiele pytań, a za mało pewników. Spróbujmy więc zmierzyć się chociażby z dwoma pierwszymi, by jakkolwiek wyobrazić sobie możliwość odpowiedzi na to ostatnie.

Refleksję nad tym, na ile *Nowy wspaniały świat* przypomina naszą rzeczywistość wypada zacząć od tego, że sam autor w trzydzieści lat po wydaniu swej antyutopii stwierdził, iż nie wątpił, że dożyjemy tego wszystkiego, co opisał, nie wiedział tylko, że stanie się to tak szybko.

Już w 1958 r. zwracał uwagę na to, że w demokracjach pragnienie wolności zanika, cenzura prasy uwarunkowana czynnikami ekonomicznymi nie wzbudza żadnego sprzeciwu, zaś specjaliści od reklamy i propagandy bezproblemowo manipulują tłumem. Koniec końców „w sprzyjających warunkach praktycznie każdego można przekonać do wszystkiego”...

Wystarczyło przypomnieć sobie doświadczenie II wojny światowej, by móc wyciągnąć tak ponury wniosek. Z kolei niedługo po tej wypowiedzi, bo na początku lat 60., słowa te znalazły swoje dodatkowe potwierdzenie w wyniku eksperymentu Milgrama, kiedy to okazało się, że zdecydowana większość ludzi jest skłonna bezrefleksyjnie podporządkować się autorytetom...

Nie dziwi więc, że Huxley zdawał się nie mieć żadnych wątpliwości co do tego, że w przyszłości powszechne będzie warunkowanie i standaryzacja genetyczna, a światem zarządzać będą Wielki Rząd i Wielki Biznes rękoma kilku Zarządców Świata i technokratycznego systemu kastowego. Trzeba przyznać, że nie jest to najbardziej optymistyczna diagnoza. I niestety, nie wydaje się już tak nierealnie futurystyczna w 2023 r.

Zanim jednak będzie można zarzucić mi tendencyjne porównania, podkreślę to, co wszyscy wiemy: nie jest (jeszcze?) aż tak źle, ażeby żywородność jak w *Nowym wspaniałym świecie* była najgorszym okropieństwem, ludzie nie powstają w wyniku procesu butlacji, dzieląc się na alfy (tych najlepszych, choć warunkowanych jak inni), epsilon (tych gorszych, którym odebrano zawczasu troszkę tlenu, coby utrzymać embrion poniżej poziomu), czy inne delty, bety...

Nie jesteśmy warunkowani do wykonywania konkretnego zawodu z uśmiechem na ustach (np. do umiłowania tropików, by lepiej znosić pracę w górnictwie), żadne elektrowstrząsy w żadnym Dziale Warunkowania Neopawłowskiego nie zniechęcają nas skutecznie do czytania książek czy do umiłowania natury (w końcu miłość do przyrody nie napędza fabryk, a naukę należy traktować jak wywrotowego wroga).

Nadal możemy tworzyć trwałe związki, oparte na miłości (nie jest tak, że „każdy należy do każdego”). Nadal czujemy przywiązanie, żadne warunkowanie tanatyczne nie uodporniło nas na stratę bliskich (używając wciąż słowa „bliscy”, które w NWS nie istniało).

Jeszcze czasem zdarza nam się buntować, szukamy lepszego życia, nie zgadzając się na żadne „nieuniknione przeznaczenie społeczne”. Nasze gazety nie składają się z wyrazów jednosylabowych (jak te przeznaczone dla niższych kast w NWS). Możemy czytać Biblię i poezję, mamy wciąż prawo wnioskować, że celem życia nie musi być podtrzymanie dobrobytu, lecz może „jakieś tam pogłębianie i doskonalenie świadomości, jakieś poszerzanie wiedzy”.

Możemy pobyć chwilę sami, gdy czujemy, że nie zmienimy się, bo to nie nasz świat (parafrazując słowa słynnego polskiego zespołu, który w rzeczywistości NWS z pewnością nie mógłby wydać takiej wywrotowej płyty jak „Miłość w czasach popkultury”).

Przed snem nie dostajemy ćwierć miliona ostrzeżeń przed samotnością w ramach hipnopedii. Nadal, niczym Neo z Matrixa, możemy wybrać czerwoną tabletkę, „bo tak wybieram[y]”. Więcej nawet – naszym głównym obowiązkiem powinno być utrzymanie wolności.

A czy mimo wszystko metaforycznie nie zbliżamy się do antyutopii Huxleya? Mamy wciąż wybór, to prawda, ale zdaje się, że ta słynna wolność wyboru zaczyna kurczyć się na naszych oczach. Coraz trudniej uciec poza kanon (warunkującej?) wszechobecnej głupoty mass mediów, proponowanej taniej rozrywki rodem z paradokumentów, pomponików czy pudełków, a przecież nawet w „szanujących się” gazetach trudno uciec przed różnego rodzaju propagandą, uproszczeniami, obniżeniem poziomu.

Proponuje nam się swego rodzaju „pakiet modnych poglądów”, sprowadzający się (przynajmniej w Polsce) najczęściej do wyboru między dwoma, które w przejawiony sposób można opisać następująco: po jednej stronie świątobliwy pseudopatriotyzm, granicząca z absurdem obrona enigmatycznie rozumianej „polskości”, a po drugiej świat pseudopostępców, epatujących swoją orientacją seksualną i otwartym na wszystko światopoglądem. Czy w głównym nurcie istnieje jeszcze coś pomiędzy? Czy idąc pod prąd, nie będziemy zawsze kategoryzowani jako „wrogowie” lub „sprzymierzeńcy” jednego z dwóch „systemów myślowych”? Czy nie zostaniemy wykluczeni?

Co się zaś tyczy relacji międzyludzkich, które w NWS nie istniały, w zgodzie z zasadą „jednostka czuje, społeczeństwo szwankuje”, a także w zgodzie z Orwellowskim „boją się miłości, ponieważ tworzy ona świat, którego nie mogą kontrolować”, wydaje się, że jest o nie coraz trudniej, w naszej „płynnej rzeczywistości”. Bliżej nam do śledzących nasz każdy internetowy krok smartfonów, czuwających przy nas dzień i noc niż do zwykłej rozmowy z drugim człowiekiem.

Już na początku tego wieku, socjolog Zygmunt Bauman, zwracał uwagę na to, że „w płynnym nowoczesnym świecie do solidności rzeczy, podobnie jak do solidności więzi międzyludzkich, podchodzi się nieufnie, widząc w nich zagrożenie” [1]. W tym kontekście większego znaczenia nabiera jedna z wielu maksym NWS, „dużo łat, nędzny świat” – pomijając to, jak chętnie wyrzucamy na śmietnik „nieprzydatne”, bo „stare” produkty czy ubrania, zachodzi obawa, że zaczynamy podchodzić tak samo do relacji z drugim człowiekiem, w imię

toksycznie pojmowanej miłości do samego siebie rodem z Instagramowych, coachingowych porad typu: „naucz się kochać odgłos swoich kroków, gdy odchodzisz od tego, co ci nie służy.”

Wygląda na to, że to, co w antyutopii Huxleya z gruntu „załatwiało” warunkowanie i proces butlacji, w naszym świecie „załatwiają” mass media i promowane przez nie postawy. Idąc dalej tokiem myślenia angielskiego eseisty, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że „niski poziom inteligencji jest powszechny”, nie może dziwić, jak wielkie znaczenie mają propaganda i promowanie konkretnego światopoglądu.

Jak wspomniałam wyżej, Aldous Huxley był przekonany o spełnieniu się upiornej wizji z NWS. Już samo to przekonanie sugeruje nam, że nie mamy tu do czynienia jedynie z niczym niepoohamowaną wyobraźnią pisarską. Nie jest tajemnicą, że zarówno dziadek autora, Thomas, jak i brat, Julian, byli naukowcami. Thomas, propagator darwinizmu, agnostyk, był z wykształcenia lekarzem, Julian zaś - biologiem i transhumanistą.

W tym wypadku to postać Juliana zainteresowała mnie najbardziej, jako możliwa inspiracja dla młodego powieściopisarza. Na krótko przed wydaniem *Nowego wspaniałego świata*, opublikowana została książka Juliana Huxleya, pod znamienym tytułem „Co śmiem myśleć?”, będąca w istocie pochwałą eugeniki, którą autor uważał za religijny ideał i moralny obowiązek.

J. Huxley nie kryje się ze swoim marzeniem dotyczącym możliwości wywoływania zmian we wczesnym rozwoju człowieka: „gdyby tylko ektogeneza była możliwa [...] być może będziemy mogli pomyśleć o [...] dowolnym wytwarzaniu dzieci krępych, tłustych albo chudych”. A „gdybyśmy nawet nie mogli hodować zarodków poza ciałem matki” to i tak wpływy tego rodzaju udałoby się osiągnąć „w normalnym rozwoju przy zastosowaniu wstrzykiwań”... Najbardziej w tych słowach przeraża pewność, z jaką zdają się być wypowiedziane.

J. Huxley wielokrotnie powraca do swojego marzenia o zmianach warunków w łonie matki, po to, by urzeczywistnić „regulowanie ilości ludności zarówno w skali narodowej jak i światowej”, co wydaje mu się zresztą proste o tyle, że jest to „tylko” zagadnienie ilościowe. Za trudniejsze, ale z drugiej strony o wiele bardziej zajmujące uważa zagadnienie dotyczące jakości ludzkości. Zachęca tym samym do tego, abyśmy stali się eugenikami...

W tym punkcie zbliża się bardzo do poglądów Aldousa, który uważał, że rozmnażając się w przypadkowy i niekontrolowany sposób nie tylko doprowadzamy do przeludnienia, ale i obniżamy jakość biologiczną rosnącej rzeszy mieszkańców Ziemi (o czym otwarcie wspominał w *Brave New World Revisited*). Co więcej, Julian ubolewa nad podniesieniem stanu zdrowotności, gdyż tym samym uratowano zapewne „nieproporcjonalnie dużą ilość umysłowo upośledzonych”. Wobec tego „powinniśmy mieć pewność, że upośledzeni umysłowo nie będą mieć dzieci”, w tym celu proponuje metodę oznaczania przenosicieli upośledzenia...

W dalszym ciągu nie jest to jednak najbardziej radykalna z punktu widzenia etyki propozycja. Bardziej kontrowersyjnie robi się wówczas, gdy czytamy, że upadek rasy ludzkiej wywołać może jedynie zaniedbanie środków eugeniki, spowodowane brakiem zmysłu eugenicznego u ogółu. Postuluje zatem zmianę w opinii społecznej jako najpilniejszą potrzebę chwili.

Stara się więc niejako przekonać oponentów, „pocieszając”, że przecież „nikt z eugeników nigdy nie twierdzi, że jeden szczególny typ albo wzorzec [człowieka] powinien być wybrany jako pożądany [...] wszystkie rodzaje są użyte do stworzenia świata”, z czasem zaś przyjdzie czas by zająć się np. „obliczeniem dokładnej ilości poetów, fizyków, polityków, potrzebnych w społeczeństwie albo kombinacją ilości różnych pożądanych cech w jednym osobniku”. Czy nie przypomina to do złudzenia świata wypełnionego epsilonami, betami, alfami z antyutopijnej powieści Aldousa?

W rzeczywistym świecie jednak wciąż napotykamy pewne „przeszkody”, takie jak uczucia, moralność, religię. Autor otwarcie się temu przeciwstawia: „jesteśmy bezradni wobec faktu, że wśród cywilizowanych narodów dużo ludzi stojących na granicy pomiędzy normalną a wyraźnie anormalną inteligencją, mnoży się prędkiej niż ogół ludności [...] jedną z przyczyn naszej bierności jest to, że miłość, małżeństwo, rodzina, akt reprodukcji – wszystko to przeplatane ze sprawami ilości ludności – są tak przeładowane emocjami, tak przepojone świętościami (...), że wszelka próba naukowego i beznamiętnego badania zagadnień przez nie stworzonych, jest odbierana przez wielu jako świętokradztwo”.

Dla autora, zwolennika eugeniki, z jego chłodnym, naukowym podejściem do kwestii liczby i jakości ludności, najważniejszym przedsięwzięciem jest uwolnienie się od „niepokojących” emocji. (Przypomnijmy, w NWS wszelkie uczucia były równie niepokojące). Rozwiązaniem ma być zastąpienie postawy religijnej, naukową. „Prawa naukowe są prawami statystycznymi, humanizm [...] zajmuje się wartością jednostkową. [...] Wartość życia ludzkiego staje się tak bezwzględna, że usunięcie zniekształconego potwora przy urodzeniu jest zabójstwem”. Postawa ta wiąże się nieodłącznie z zaproponowanym przez J. Huxleya „naukowym humanizmem”, który to wynosi na piedestał naukę, mającą być odtąd narzuconym z zewnątrz kodeksem myślowym, „jak to było w przeszłości z religią”.

Autor dobrze rozumie wartość religii, choć nie traktuje jej oczywiście jak boskie objawienie, lecz jak „funkcję natury ludzkiej”, którą uważa za przeszkodę dla rozwoju jednostki i społeczeństwa. Proponuje więc zapewnienie „pewnej formy służby religijnej w postaci organizacji komunalnej o określonych obrzędach”, co miałyby być najlepszym sposobem umożliwienia ludziom okresowej ucieczki przed szarżyzną dnia powszedniego (co znów przenosi nas do NWS, tym razem konkretnie do „orgii-porgii”). Do tego celu chciałby wykorzystać elementy i praktyki istniejących religii, z porzuceniem interpretacji w terminach Boga, albowiem ta nowa religia za podstawę swojej teologii uczyniałaby rzecz jasna naukowy pogląd. A wszystko po to, aby każdy eksperyment mógł być niczym nieskrępowany, a celem nowej religii byłby postęp wiedzy i „ulepszenie rasy”...

Czy nie brzmi to wszystko groźnie i... antyutopijnie? Groźnie na pewno, antyutopijnie mniej, gdyż, w przeciwieństwie do NWS, „Co śmiem myśleć?” to publikacja popularnonaukowa autorstwa zawodowego biologa, zatem dużo bliższa rzeczywistości niż powieść z pogranicza sci-fi.

Jeszcze w tym samym dziesięcioleciu rozpętało się piekło II Wojny Światowej i eugenika zaczęła być realnie stosowana w najgorszy sposób. A przecież na długo przed nazizmem eugeniczna polityka planowana była w Stanach Zjednoczonych, finansowana przez Carnegie Institute oraz Fundację Rockefellera [2].

Czy rację miał zatem francuski prowokator, Michel Houellebecq, że „wszystko dokonałoby się o wiele szybciej, gdyby nie nazizm” i, że „ideologia nazistowska ogromnie się przyczyniła do dyskredytacji idei związanych z eugeniką i udoskonaleniem rasy” [3]? Czy faktycznie, gdy minie kilka dziesięcioleci, będzie można do tego powrócić?

Po lekturze „Co śmiem myśleć” Juliana Huxleya, w której zaprezentowane śmiałe pomysły zdają się idealnie współgrać z rzeczywistością „Nowego wspaniałego świata” Aldousa Huxleya, nie ma żadnych wątpliwości, że autor, racjonalnie myślący biolog, naprawdę wierzył w zbawienną moc eugeniki. Z kolei autor NWS, powieściopisarz, przełożył te teorie na fikcyjny świat powieści w najbardziej upiorny z możliwych sposobów.

Trudno oceniać moralne postawy obu braci, na ile pierwszy chciał naprawdę „udoskonaląć rasę w dobrej wierze” (jeśli to stwierdzenie nie jest oksymoronem), a na ile drugi, zatrwożony przyszłymi, nieograniczonymi możliwościami genetyki i eugeniki, przestrzegał czytelników przed światem, w którym wolność jest „nieefektywna i przykra”, wszystko co niemiłe jest tępienie, a ośmielający się myśleć inaczej lub myśleć w ogóle zsyłani są na wyspę. („Dobrze się składa, że mamy na Ziemi tyle wysp. Nie wiem, co byśmy bez nich poczęli. Trzeba by was chyba upchać do komór gazowych!”).

Tak jak spodziewałam się na początku tego eseju, odpowiedź na trzecie z pytań wydaje się być niemożliwa. A i tak próby odpowiedzi na dwa pierwsze mogą jawić się jako dyskusyjne. Jedno jest pewne i powtórzę to za Aldousem Huxleyem, starając zachować się resztki optymizmu: wciąż „zostało nam jeszcze trochę wolności. Faktem jest, że wielu [...] nie przywiązuje do niej większej wagi. Ale niektórzy z nas wciąż żywią przekonanie, że bez niej nie możemy w pełni stać się ludźmi i dlatego wolność jest niezwykle cenna. Być może siły, które obecnie zagrażają wolności, są zbyt potężne, abyśmy długo mogli stawiać im opór. Mimo to mamy obowiązek robić wszystko, co w naszej mocy, żeby je powstrzymać.”

## **Źródła:**

Aldous Huxley, *Nowy wspaniały świat 30 lat później. Raport rozbieżności* (w tłumaczeniu Radosława Madejskiego), Warszawskie Wydawnictwo Literackie, Warszawa, 2022;

Aldous Huxley, *Nowy wspaniały świat* (w tłumaczeniu Bogdana Barana), Warszawskie Wydawnictwo Literackie, Warszawa, 2022;

Julian Huxley, *Co śmiem myśleć?* (w tłumaczeniu Z. Czerniewskiego), Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa

### **Przypisy:**

[1] Z. Bauman, *Razem osobno*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2003 r.

[2] G. Agamben, *Where are we now? The epidemic as politics second updated edition*, tł. Valeria Dani, Wydawnictwo Eris, Londyn, 2021

[3] M. Houellebecq, *Cząstki elementarne* (tł. Agnieszka Daniłowicz – Grudzińska), Wydawnictwo W.A.B., Warszawa, 2006

Fot. Autor nieznany, *Photographs and Plans of Eugenics society exhibits* (lata trzydzieste XX w.). Źródło: Wellcome Library ([link](#)).

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---